



Redakcja:

Joanna Dobrowolska-Polak (redaktor naczelny), Marta Götz, Piotr Cichocki

Biuletyn Instytutu Zachodniego

Autor: prof. dr hab. Jadwiga Kiwerska

Konferencja w Monachium o bezpieczeństwie

Nie ma przesady w twierdzeniu, że tegoroczna konferencja o bezpieczeństwie w Monachium (6-8.02.2009) odbywała się w szczególnej sytuacji, i nie chodzi tylko o skalę recesji gospodarczej, jaka dopadła Stany Zjednoczone, Europę i świat. Był to też ważny moment polityczny. Świat stanął wobec wielkich wyzwań, znalazł się w obliczu kryzysu, wywołanego zagrożeniami dla bezpieczeństwa, zmianami w rozkładzie sił na arenie międzynarodowej, słabym lub nawet zupełnym braku współdziałania różnych państw w rozwiązywaniu większych i mniejszych problemów współczesności, rosnącym poczuciem słabości struktur odpowiadających za bezpieczeństwo.

Słusznie zatem spodziewano się, że 45. Monachijska Konferencja Bezpieczeństwa będzie najważniejszym w 2009 r. forum dyskusji na temat polityki zagranicznej i bezpieczeństwa. Sam fakt, że do Monachium przybyły oficjalne delegacje z ponad 50 państw, w tym 12 szefów państw lub rządów oraz blisko 50 ministrów, dziesiątki ekspertów i komentatorów (jeśli spojrzeć na listę uczestników, to zawiera ona nazwiska niemalże wszystkich tych, którzy liczą się obecnie na arenie międzynarodowej i mają wiele do powiedzenia na temat bezpieczeństwa), zmuszał do bacznej obserwacji, a później wnikliwego komentowania obrad.

Już wielokrotnie w przeszłości Monachium stawało się miejscem, gdzie wprawdzie nie zapadały decyzje, ale tematyka konferencji, atmosfera rozmów i przedstawiany punkt widzenia oddziaływały na późniejsze współdziałanie państw w zakresie bezpieczeństwa. Wydarzenia na konferencji monachijskiej mogły też wywoływać konsternację lub ostre reakcje, jak np. dwa lata temu, kiedy ówczesny prezydent Rosji Władimir Putin straszył otwartym konfliktem i instalowaniem nowych rakiet, lub jeszcze wcześniej, gdy niektórym Europejczykom trudno było

zaakceptować sposób postępowania amerykańskiego sekretarza obrony Donalda Rumsfelda, który wykazywał wobec niektórych partnerów dużą arogancję.

Tym razem takich spektakularnych sytuacji nie było, mimo to konferencja monachijska została wysoko oceniona przez polityków i obserwatorów – była bowiem merytorycznie bardzo owocna. Ze stolicy Bawarii popłynęły ważne i nowe impulsy dotyczące architektury bezpieczeństwa (zwłaszcza wiążące się z rozbrojeniem) oraz wyzwań i zadań stojących przed społecznością międzynarodową (przede wszystkim dotyczące terroryzmu, ale też nowej strategii dla NATO). Konferencja wskazała, jak poszczególne państwa widzą przyszłość własnych i wspólnych działań na rzecz bezpieczeństwa. Zdaniem komentatorów życia politycznego był to jeden z głównych atutów monachijskiej konferencji.

Ze szczególną uwagą potraktowano w Monachium wystąpienie wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych Josepha R. Bidena. Znaczące było to, że nowa administracja amerykańska zdecydowała się właśnie w Monachium przedstawić założenia dotyczące jej polityki zagranicznej i kwestii bezpieczeństwa. Była to też pierwsza, od momentu przejścia urzędu w Białym Domu przez Baracka Obamę, tak szeroka wykładnia amerykańskiej strategii (wyjątkowo taka prezentacja dokonana została poza terytorium Stanów Zjednoczonych). Fakt ten docenił Wolfgang Ischinger, przewodniczący obrad w Monachium: „trudno mi wyrazić, jak wielkie jest moje zadowolenie i satysfakcja z tego faktu” – mówił do dziennikarzy. Precedensem było również uczestnictwo tak wysokiego rangą przedstawiciela administracji USA w konferencji monachijskiej. Mogło to dowodzić tylko jednego – dbałości prezydenta B. Obamy o dobre relacje z Europą, docenienie jej roli jako partnera Stanów Zjednoczonych w przewyciężaniu zagrożeń i rozwiązywaniu problemów, ale też wskazywało, że Ameryka widzi potrzebę podjęcia nowych inicjatyw w zakresie bezpieczeństwa. Nie od rzeczy będzie dodać, że w licznej ekipie J. Bidena, która towarzyszyła mu w Monachium, znaleźli się ważni politycy (tj. John F. Kerry, John McCain, doradca ds. bezpieczeństwa James L. Jones, Richard C. Holbrook) oraz główni amerykańscy eksperci i specjaliści (m.in. Ronald D. Asmus, Strobe Talbott, Philips H. Gordon, Bruce P. Jackson, wreszcie Henry A. Kissinger – człowiek instytucja).

W wystąpieniu wiceprezydenta J. Bidena znalazły się wszystkie główne wątki dotyczące polityki zagranicznej i zagadnień bezpieczeństwa: kwestie stosunków amerykańsko-europejskich, relacji z Rosją, zagrożenia proliferacją broni nuklearnej, konfliktu na Bliskim Wschodzie, zadań w Iraku, a przede wszystkim w Afganistanie, ożywienia NATO. Uderzał koncyliacyjny ton wystąpienia

amerykańskiego gościa, odwoływanie się do dyplomacji, która – jak zapewniał J. Biden w ślad za swoim szefem - będzie istotą działań na rzecz bezpieczeństwa. Stąd wyrażona wola rozmów z Iranem, ale równocześnie wprowadzenie bardziej kategorycznej – niż czynił to B. Obama w kampanii wyborczej – tonacji: „oferujemy prosty wybór: kontynuacja dotychczasowego kursu oznaczać będzie presję i izolację, rezygnacja z programu nuklearnego i wspierania terroryzmu to możliwość znacznych zachęt”.

J. Biden zaprezentował gotowość do współpracy, a zwłaszcza utrzymanie dialogu z partnerami. „Ameryka potrzebuje świata, tak jak świat potrzebuje Ameryki” – mówił. Ale też tej gotowości do dialogu towarzyszyło oczekiwanie większego udziału partnerów w rozwiązywaniu problemów bezpieczeństwa: „Ameryka będzie czyniła więcej, ale też więcej będzie wymagała od swoich partnerów”. Konkret był właściwie jeden: żądanie zwiększonego wsparcia militarnego ze strony sojuszników w Afganistanie. Można powiedzieć, że pod tym względem przedstawiciel administracji B. Obamy powtórzył apel, który dość konsekwentnie w ubiegłym roku kierowała do sojuszników europejskich ekipa George’a W. Busha – z ograniczonym wówczas skutkiem. Czy tym razem będzie inaczej, czy ten nowy – koncyliacyjny ton w polityce Stanów Zjednoczonych spowoduje zwiększenie europejskich kontyngentów w Afganistanie – w Monachium tych kwestii nie rozstrzygnięto. Choć można było odnieść wrażenie, że w większym stopniu uświadomiono sobie powagę sytuacji w Afganistanie.

Jeśli w czasie konferencji w Monachium powstało jakieś określenie, które w dzisiejszym świecie prostych konstrukcji słownych przetrwa dłużej, to było nim bez wątpienia słowo *reset*, którego wiceprezydent J. Biden użył, odnosząc się do stosunków z Rosją: „Czas nacisnąć klawisz *reset* i zrewidować wiele obszarów, w których możemy i powinniśmy współpracować”. Ta możliwość współpracy dotyczyła – zdaniem J. Bidena – takich sfer, jak: wspólna walka z terroryzmem, rozwiązanie problemu Iranu, proces rozbrojeniowy, zwłaszcza redukcja arsenałów nuklearnych.

Szczególnie ta ostatnia kwestia powróciła na czoło listy priorytetów w zakresie bezpieczeństwa (otwierający konferencję panel dyskusyjny - „Is Zero Possible?” - poświęcony był właśnie możliwościom ograniczenia, redukcji i kontroli arsenałów nuklearnych). Temat ten, w ostatnich latach odsunięty na dalszy plan, zdominowany zagrożeniem terrorystycznym i rozważany bardziej w kontekście programów nuklearnych Korei Płn. i Iranu niż nowych traktatów rozbrojeniowych, stał się na nowo ważny. I aktualny, choćby dlatego, że pod koniec bieżącego roku

wygasa traktat START. Warto więc zauważyć, że w Monachium do kwestii rozbrojeniowej nawiązał Henry Kissinger, architekt polityki odprężenia w latach siedemdziesiątych (różnie ocenianej) i negocjator traktatów rozbrojeniowych w tamtych czasach. Jego pomysł, aby doprowadzić do redukcji arsenałów nuklearnych do tysiąca głowic (obecnie po około 2 tys. w posiadaniu USA i Rosji) i podjęte już w tym kierunku nieformalne działania, wytworzyły zupełnie nową sytuację w dyskusjach o bezpieczeństwie, otwierając też ważny etap tego procesu. Monachium do tej dyskusji wniosło cenny wkład.

Rozczarować mogły słowa J. Bidena odnoszące się do NATO, tym bardziej że -zdaniem wielu ekspertów - Sojusz znalazł się w dość trudnym momencie, spowodowanym nie tylko uwikłaniem w ciężką sytuację militarną w Afganistanie. Ewidentnie NATO potrzebuje nowego impulsu, niemalże nowej strategicznej koncepcji bezpieczeństwa, która wzmocni organizację, nada jej nowy sens i polityczne cele. Nic na ten temat konkretnego w wystąpieniu J. Bidena nie było. Jedynie retoryczne stwierdzenie, że „wobec pojawienia się nowych zagrożeń, potrzebujemy zwiększonych zdolności, aby im podołać”.

Także niewiele miejsca w swoim wystąpieniu poświęcił wiceprezydent USA temu, co najbardziej interesowało stronę polską – sprawie tarczy antyrakietowej. Podtrzymał dotychczasowe stanowisko, że – mówiąc najkrócej – decyzje jeszcze nie zapadły, wiele zależy od skuteczności technologii oraz racjonalności jej kosztów. Ale wprowadził także konkretne akcenty, gdy zapowiedział, że sprawa tarczy antyrakietowej będzie konsultowana „z naszymi sojusznikami z NATO i Rosją”.

Ton i ujęcie problemów przez J. Bidena podczas konferencji monachijskiej dowodziły, że Ameryka rozpoczyna nowy etap w swoich relacjach ze światem. Chce i stawia na dialog, ale też apeluje o dzielenie się obowiązkami. Buduje nowe mosty ze swoimi sojusznikami, ale w orbicie jej nowej, koncyliacyjnej polityki znajduje się także Rosja.

I ten fakt powinna uwzględnić w swoich działaniach dyplomacja Polski. Należy uznać, że dobre stosunki z Rosją są jednym z celów polityki nie tylko Niemiec czy Francji, ale także nowej administracji amerykańskiej. Bo – jak mówił J. Biden – „Stany Zjednoczone nie sadzą, aby celem NATO była porażka Rosji lub siła Rosji miała być słabością NATO”. Działania Rosji wprawdzie nadal budzą podejrzenia co do jej intencji (szczególnie Polska nie ma powodów, aby ufać Rosji), ale w żadnym razie Warszawa nie powinna stawiać na pogorszenie się relacji amerykańsko-rosyjskich. Raczej wpasować się w ten nowy nurt polityki Waszyngtonu, w której dogadywanie się z Moskwą będzie przypuszczalnie ważnym elementem. Niewykluczone, że

oznaczać to będzie brak rozstrzygnięć w sprawie tarczy antyrakietowej lub wręcz udział Rosji w realizacji tego projektu. Jednak dobra atmosfera w relacjach między USA a Rosją jest wartością samą w sobie. Przy zachowaniu – rzecz jasna – czujności i dbałości o swoje interesy Polska powinna w tych nowych rozdaniach politycznych uczestniczyć, a w każdym razie ich nie blokować.

Instytut Zachodni jest jednostką naukowo-badawczą. Działa nieprzerwanie od 1944 r. Organem założycielskim Instytutu jest Minister Spraw Zagranicznych RP.

Czaspisma Instytutu Zachodniego:

- „Przegląd Zachodni”
- „WeltTrends. Zeitschrift für internationale Politik und vergleichende Studien”
- „Siedlisko“
- „Biuletyn Instytutu Zachodniego“

Nowości wydawnicze Instytutu Zachodniego:

- Ślężacy, Kaszubi, Mazurzy i Warmiacy – między polskością a niemieckością, red. A. Sakson, Poznań 2008;
- B. Koszel, Polska i Niemcy w Unii Europejskiej. Pola konfliktów i płaszczyzny współpracy, Poznań 2008;
- M. Götz, Czynniki wzrostu gospodarczego związane z wiedzą. Niemcy na tle Unii Europejskiej, „Zeszyty Instytutu Zachodniego” nr 48/2008, Poznań 2008;
- P. Kubiak, Początki wielkiej koalicji w Niemczech (2005), „Zeszyty Instytutu Zachodniego” nr 49/2008, Poznań 2008;
- J. Kiwerska, Osłabione mocarstwo. Pozycja USA w świecie po ośmiu latach prezydentury George’a Busha, „Zeszyty Instytutu Zachodniego” nr 50/2008, Poznań 2008;
- I. Romiszewska, Banki niemieckie w Unii Europejskiej, „Zeszyty Instytutu Zachodniego: nr 51/2009, Poznań 2009.